

- Pocałujemy się na pożegnanie? Ostatni raz.

Nachylił się do mnie - wolno, jakby czekając sprzeciwu. Nie odsunęłam się. Jakie to miało teraz znaczenie?

To był dziwny pocałunek - jakbym przez ten tydzień zdążyła odwyknąć od jego ust. A może po prostu on był bardziej pijany niż myślałam. Stuknęliśmy się zębami, straciliśmy równowagę i wpadliśmy na siebie. A jednak - spędziłam z nim dość czasu, żeby znać jego ruchy, dotyk. Zamknęłam oczy. Cofnął się pierwszy, pocałował mnie w rękę. Obejrzał się tylko raz, uniósł dłoń do czoła, uchylając niewidzialnego kapelusza.

Wbita w siedzenie, przez kilka minut nie potrafiłam się zmusić, żeby wstać z kanapy. Nic tego wieczoru nie wypłam, ale nagle zmiękły mi nogi. Wreszcie wolno powlokłam się w kierunku baru, gdzie, jak dobrze wiedziałam, czekał Kris z Billym. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na ich grupkę - i natychmiast zawróciłam. Stuart bowiem wcale nie wyszedł - zmienił po prostu terytorium rozmowy. Postanowił jednak rozmówić się z Krisem. Pomyślałam, że powinnam go odciągnąć - miał prawo się wściekać, ale jeśli konfrontacja z Krisem musiała mieć miejsce, wołałam żeby odbyła się po trzeźwemu. Wiedziałam jednak, że moja obecność może przynieść wręcz odwrotny skutek. Ukryłam się w toalecie, skąd wywabił mnie dopiero sms od Krisa.

Wyszliśmy razem - ja wybiegając tak szybko, że potknęłam się na schodkach, on spokojnie pożegnał się ze wszystkimi i zamknął za sobą drzwi. Kątem oka dostrzegłam jeszcze stojącego przy barze - znowu! - Stuarta i dziwne, prawie nienawistne spojrzenie, jakie posłał w kierunku Krisa. Dygotałam jak osika, bynajmniej nie z zimna. Kris wziął mnie za rękę i wolno ruszyliśmy w kierunku przystanku.

- Już po wszystkim. Teraz możemy się oficjalnie umawiać.

- Jak się z tym czujesz? - spytałam sztucznie ożywionym głosem. Spojrzał na mnie spod oka i mocniej ścisnął moje palce.

- Można się przyzwyczaić. Stuart mnie teraz nienawidzi, ale przynajmniej mam ciebie - z gwałtownością, która mnie zaskoczyła, przystanął, przyciągając mnie do siebie. Jego pocałunek był dzikszyszy, głębszy - jakby opadły z nas kolejne pęta.

- Chciałabym, żeby to mnie mógł znienawidzić - wymamrotałam, kiedy już się od siebie odsunęliśmy. Kris usłyszał zmianę w moim głosie i natychmiast spoważniał.

- To ja zawiniłem.

- To bez znaczenia. Wiedziałam, że jeśli zacznę się spotykać z twoim kumplem, narobi się z tego tylko mnóstwo kłopotów. Chociaż nie przypuszczałam, że aż tyle. Jeśli ci to pomoże, obwiń mnie. Nie chciałabym, żebyś się poróżnił ze Stuartem przez moją głupotę.

Stanęliśmy już na przystanku. Dochodziła północ, wokół pustki. Pobliska latarnia nie działała, więc staliśmy prawie w ciemnościach. Kris przygarnął mnie do siebie. Wtuliłam nos w jego kurtkę i znowu

zachciało mi się płakać.

Czy to była miłość? Nie fajerwerki, ale spokój, pewność, poczucie bezpieczeństwa? Świadomość, że - nawet jeśli nam nie wyjdzie - pasujemy do siebie jak dwa elementy układanki. Czy może popełniałam kolejny błąd, pakując się w związek, który nigdy nie był nam pisany?

- Trudno, stało się. Nie przewidywałam, jak to się skończy i ty też nie.

- Błąd - przerwałam mu zmęczonym głosem. -Wiedziałam, że to się musi skończyć i to szybko, ale nie przypuszczałam, że w tym równaniu pojawisz się ty.

- O czym ty mówisz? - Kris odsunął mnie na moment, po czym przygarnął z powrotem - jakby fizyczna separacja, nawet tak minimalna, bardzo mu się nie podobała.

- Lubię Stuarta, ale to... To była zabawa. Obcałowywaliśmy się i wygłupialiśmy, ale dla zabawy nie poszłabym z nim do łóżka. Bez względu na to, czy mu zależało, czy nie, o to głównie mu chodziło. Więc to musiało się skończyć... Chyba że mi zaczęłoby mi na nim zależeć, ale nie doszliśmy do tego etapu.

- Lina, Lina... - wyszeptał prosto w moje ucho, odgarniając niesforne kosmyki włosów. -Myślisz, że to było tego warte? Że ja jestem tego warty? Że ty jesteś?

- Co do tego ostatniego, nie wiem. Tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem. W głowie wiruje mi wiele sprzecznych myśli, od zwątpienia i poczucia winy do radości i pragnienia.

- Boisz się, że cię zranię? Lina?

Oderwałam się od niego i wcisnęłam ręce w kieszeń. Żeby na niego nie patrzeć, udawałam, że wyglądam autobusu.

- Ja bałam się tego samego. Oboje stąpamy po kruchym lodzie, ale, Lina - złapał mnie za rękę i nie ustąpił, dopóki na niego nie spojrzałam - nie skrzywdzę cię. Nie mam nic poza swoim słowem, ale mam nadzieję, że to wystarczy. Bardzo, bardzo cię lubię. I to od dłuższego czasu.

- Ale to nie wystarczało - powiedziałam. Mój głos nabrał nagle suchych tonów. Nie zimnych, ale obojętnych. Zaciśnęłam usta, próbując złagodzić swoje słowa. -Nie mogę cię o to obwiniać i nie próbuję tego robić, ale to cały czas huczy w mojej głowie. Każda decyzja ma znaczenie, Kris. A ja cały czas słyszę twój głos, mówiący mi, że nie możesz zostawić Zoe, bo za bardzo cię potrzebuje. W porządku. Ale kiedy nie chcesz skrzywdzić jednej osoby tak bardzo, że w wyniku tego decydujesz się zranić kogoś innego... To coś znaczy, Kris.

- Co ja mam ci na to odpowiedzieć? Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Wiem, że teraz łatwo powiedzieć, ale... Mogę ci to jakoś wynagrodzić?

- Nie sędzę - westchnęłam. Ręce znowu zaczynały mi drżeć. -I nie w porządku byłoby z mojej strony oczekiwać zadośćuczynienia. Robiłeś, co uważałeś za słuszne.

- Naprawdę mi na tobie zależy, Lina - wymamrotał w moje włosy, po czym przycisnął usta do mojego

czoła.

Kolejne dni mijały jak we śnie, podobnie do siebie jak krople wody: dyżury w szpitalu i wspólnie spędzone godziny, które wydzieraliśmy dniu zachłannie, wysysając z nich ostatnie krople. Do domu wracałam coraz później, nigdy przed północą, gdzie często - zamiast iść spać - kontynuowaliśmy nasze rozmowy na czacie. Nawet ze szpitala częściej wracaliśmy na piechotę, co kilkakrotnie wydłużało spędzony razem czas. Park na trasie pomiędzy pracą a moim domem stał się naszą stałą miejscówką - przynajmniej dopóki nie doszliśmy do wniosku, że mamy coraz większe problemy z zapanowaniem nad sobą. Ręce Krisa bezustannie wędrowały po moim ciele - po plecach, po ramionach, po nogach, wślizgując się pod koszulkę, za pasek dżinsów, przysuwając mnie do niego jeszcze bliżej.

Któregoś dnia, kiedy byłam się już gotowa rozpląnąć pod jego dotykiem i ustami na moich, odepchnął mnie gwałtownie. Drgnęłam zaskoczona, przerażenie i coś pomiędzy zranioną dumą a uczuciami przedarło się na moment przez spokojną maskę na mojej twarzy.

Kris odsunął się ode mnie jeszcze bardziej i ścisnął dwoma palcami nasadę nosa.

- Nie mogę. Cholera, czuję się jak gwałciiciel.

- Co? - wydusiłam z siebie z trudem.

- Chcę cię, ale to wszystko... Jesteś znacznie ode mnie młodsza i czuję się, jakbym cię do tego przymuszał, jakby...

- Oszalałeś?! - na chwilę ukryłam twarz w dłoniach, bo nie wiedziałam, czy mówi poważnie, czy sobie kpi - a przestraszyłam się prawdy.

Sześć lat różnicy - wiedziałam, że jest starszy, ale nigdy o tym nie myślałam. Nie rzucało się to w oczy, ba, dla mnie w ogóle nie miało znaczenia.

- To ja cię całuję, to ja cię dotykam. Ty co najwyżej poklepiesz mnie po plecach. A parę lat temu byłbym pedofilem.

- Co chcesz usłyszeć? Co mam ci powiedzieć? - mój głos był stłumiony. Bo Kris miał rację.

Zawsze czekałam na jego ruch. To on pierwszy przysuwał się do mnie, to on pierwszy mnie obejmował, to on pierwszy musiał zbliżyć swoje usta do moich. Nie potrafiłam zrobić tego ja, bo bałam się, przeraźliwie głupim strachem bałam się, że gdybym wykazała inicjatywę, on by mnie odepchnął.

- Że jestem głupcem. Że wiesz, o czym mówię.

- Nie wiem! - prawie wrzasnęłam, zapominając o swojej masce. - Nie mam zielonego pojęcia, o czym bredzisz.

- Powiedz, że do niczego cię nie zmuszam...

- Moje ręce są jeszcze na dość sprawne, żeby cię odepchnąć, gdybym chciała!

- Dziękuję! - prawie krzyknął. -Dziękuję za to.

- A ty chyba nigdy nie całowałeś kogoś, kto nie odwzajemnia pocałunku.

- Najwyraźniej nie - odetchnął z dziwnym wyrazem na twarzy: ulgą? -Ale mogłabyś czasem być bardziej... aktywna?

Przysunęłam się do niego z nieśmiałym uśmiechem, błędzącym po ustach. Opuszkami palców przesunęłam po jego policzku, potem wplotłam je w ciemne włosy Krisa. Wyrzucając całą niepewność za burtę, nachyliłam się i mocno go pocałowałam.

Zwątpienie towarzyszyło mi cały czas. Nawet nie w stosunku do jego osoby czy jego uczuć do mnie - wiedziałam, że COŚ czuł. Ale ta sytuacja, w której nagle się znalazłam, przypominała króliczą norę - świat, niby na wyciągnięcie ręki, ale tak zupełnie inny, dziwaczny. Szczęśliwy, dobry. Niezwykły.

Do barów chodziliśmy teraz rzadziej, wynajdując inne miejsca do zabicia czasu. Któregoś dnia jednak się złamaliśmy - oboje potrzebowaliśmy drinka. Z Harborne już dawno zrezygnowaliśmy, bo ceny wzrosły dość dramatycznie. Pozostawał nam jedynie Selly Oak - dzielnica studencka, tańsza i o wiele bardziej niebezpieczna. Bynajmniej nie jeśli chodzi o przestępczość.

Wciąż udawaliśmy. Przechodząc przez Selly Oak, nie trzymaliśmy się za ręce. Unikaliśmy wszystkich pubów, gdzie Kris mógłby natknąć się na znajomych. Od jego zerwania z Zoe minęły zaledwie trzy tygodnie, choć nam wydawało się to równoznaczne niemal z trzema wiekami. A jednak za wcześnie.

Poszliśmy do Gęsi. Obiecałam sobie w grudniu, że nigdy więcej nie przekroczę progu pubu, w którym pierwszy raz się pocałowaliśmy - to wspomnienie niosło ze sobą zbyt duży ciężar. Złamałam się jednak, bo nie potrafiłam wyjaśnić swoich obiekcji Krisowi - a tak naprawdę nie mieliśmy dokąd iść.

Kris zamówił napoje i powędrował szukać wolnego miejsca. Wlokłam się za nim, tłumiąc nieprzyjemne uczucie. Wreszcie postawił dwa kufle na stoliku i odwrócił się do mnie wyczekująco. Stałam jak wryta.

- Kpisz sobie, do cholery?!

Naszło mnie przerażające uczucie deja vu. Byliśmy w tym samym pubie, Kris podszedł do tego samego stolika, przy którym siedzieliśmy w grudniu. Mało tego, miałam na sobie tą samą, czarną koszulkę River Island i długą, wojskową marynarkę z białymi rękawami co owego feralnego wieczoru.

- Co? - Kris zwrócił na mnie niewinne oczy. Może udawał, a może naprawdę nie pamiętał. A może nie miało to żadnego znaczenia. Może, może... Pokręciłam głową, sama do siebie. Ostatecznie ten etap zostawiliśmy już za sobą.

- Nic - syknęłam z rezygnacją, siadając obok niego.

Czas zawsze zdawał się płynąć szybciej, kiedy byliśmy razem. Ale dopiero kiedy pub zaczął pustoszeć, spojrzałam na zegarek. Dochodziła północ. Dokończyliśmy swoje piwa - zajęci sobą, prawie nic nie wypiliśmy - i objęci ruszyliśmy na przystanek.

- Jedź ze mną do domu - zaproponował Kris. Zesztywniałam, wysuwając się z jego ramion. -Tam przynajmniej nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- Właśnie tego się boję - wycodziłam z kpiącym uśmieszkiem na ustach. Musiał wyglądać autentycznie, bo Kris nie wylapał w nim fałszu, ale kosztował mnie dużo nerwów. Znowu zaczynałam drżeć.

- Nie ma się czego bać - powiedział lekko z ciepłym uśmiechem.

Zacisnęłam usta. Spojrzał na mnie uważniej i dopiero teraz dotarła do niego zmiana w atmosferze wokół nas.

- Lina, co ty... Nie zmuszę cię do niczego. Nic nie zrobimy, jeśli nie będziesz chciała - powiedział wolno, śmiertelnie poważny. Parsknęłam nerwowym śmiechem i wzruszyłam ramionami.

Owszem, byłam już u niego pod nieobecność rodziców. Wylądowaliśmy w jego łóżku, całując się i pieszcząc, wolni od publiki, nie musząc oglądać się cały czas przez ramię. Ale wtedy - w środku dnia, mając w perspektywie mój dyżur w szpitalu - łatwiej było ustanowić granicę.

- Chodź tu - przyciągnął mnie do siebie i objął w talii. -Nie jesteś na to gotowa, w porządku. Nie mogę cię przecież zmusić. Pewne decyzje musisz podjąć sama. Ja poczekam.

Pokręciłam głową, zaciskając usta, żeby nie parsknąć histerycznym śmiechem. Kris szybko pocałował mnie w czoło i na chwilę przygarnął do siebie jeszcze mocniej. Potem odsunął mnie od siebie na tyle, żeby móc spojrzeć mi w oczy.

- Tak, chcę cię, Lina - przyznał spokojnie. -To dość oczywiste i dobrze o tym wiesz. Ale przede wszystkim nie chcę cię zranić i nie chcę zepsuć tego, co jest między nami. Słyszysz?

Pokiwałam niemrawo głową i schowałam twarz w fałdach jego bluzy. Jedna sprawa, że praktycznie nic mu nie powiedziałam, więc technicznie rzecz biorąc go nie okłamałam. Inna - że doszedł do złych wniosków, a ja nie wyprowadziłam go z błędu.

W jego obecności nigdy nie strzelały iskry - ale ogień, który mnie rozpalał, był równie silny, jeśli nie silniejszy. Głębszy, spokojniejszy, zdawał się trawić wszystko. Prawda nie była taka, że go nie pragnęłam czy nie byłam gotowa.

Chciałam go. Czułam się gotowa. Z nim wszystko było właściwe, nic nie wadziło. Żadnego strachu, wstydu, wahania. I właśnie dlatego ogarniał mnie paniczny strach. W jego towarzystwie nie panowałam nad samą sobą, nie kontrolowałam swoich reakcji, własnego ciała. Wszystko zdawało się być zbyt perfekcyjne, żeby trwać - jak bańka mydlana, rozpryskująca się na tysiąc kropeł. Jak zimowy poranek, niknący szybko w promieniach słońca. Jak piękny letni dzień, który musi się skończyć, bez względu na to, jak był perfekcyjny. Nie bałam się jego, siebie ani nawet swojego pierwszego razu. Przerazała mnie utrata kontroli. Bałam się zmian. Wszystko wydawało się tak idealne, że każda, nawet najdrobniejsza zmiana musiała to popsuć.

Być może faktycznie było za wcześnie, chociaż w to akurat wątpiłam. Owszem, oficjalnie spotykaliśmy się od kilku tygodni, ale nieoficjalnie?

Nasz związek z definicji był dziwny. Dawno mieliśmy za sobą okres poznawania się nawzajem - on pewnie znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Ja nie powiedziałabym wprowadzić tego samego, ale byliśmy do siebie tak podobni... Znałam go! Nie zawsze rozumiałam, czasem mnie wkurzał - ale to samo mogłabym powiedzieć o samej sobie. Zналиśmy się, rozumieliśmy i przeszliśmy już przez kilka kretowisk po drodze - pozostała tylko jedna nietknięta strefa. Ta, której zawsze bałam się najbardziej, choć często z różnych powodów - seksualna. Fizyczna.

Od momentu, w którym mogliśmy się dotknąć czy pocałować bez wyrzutów sumienia, zatruwających nam obojgu noce, ruszyliśmy z galopa. Znał już moje ciało, załamania i zaokrąglenia, gładką, opaloną skórę. Nawet przez sen potrafiłabym przywołać dotyk jego dłoni na swoim brzuchu czy plecach, usta na szyi czy oddech we włosach.

Dodatkowy trening wciął się w naszą rutynę. Kris przyjechał do mnie pod salę, po czym razem wróciliśmy do Selly Oak.

- Idziemy do Pear? - to niby było pytanie, ale Kris nie czekał na odpowiedź, tylko pociągnął mnie za sobą.

Stałam jak wryta, szarpiąc go za rękę. Wiedziałam, że Stuart pracuje, więc w pubie go nie będzie. Przyjęłam jednak, że dla nas Pear jest niedostępny.

- A dlaczego nie?

Wzruszyłam ramionami. Za ręce się już nie wzięliśmy. Wlokłam się za nim, słuchając jak mnie przedstawia znajomym: czasem jako przyjaciółkę z uczelni, czasem tylko jako Linę.

Wiedziałam doskonale, dlaczego to robi. Dwa dni po rozstaniu z dziewczyną zamienił ją na mnie. Część wtajemniczonych i tak o tym wiedziała. Gdyby jednak przyznał się do tego oficjalnie, on wyszedłby na bezdusznego drania, a ja na zdzirę, która rozbija czyjeś związki. Zdawałam sobie sprawę, że to nadal za wcześnie. A jednak to słowo-wytrych: przyjaciółka - zaczęło uwierać.

- Lina, co z tobą? Dobrze się czujesz?

Zadrżałam, wybudzona z zamyślenia. Dopiero teraz poczułam na twarzy świeże smagnięcia wiatru: siedzieliśmy na ławce przed pubem. Znowu trzymaliśmy się za ręce, ale chowając je pod stołem.

- W porządku.

Kris nachylił się do mnie, składając na moich ustach szybki pocałunek. Cały czas oglądał się przez ramię.

- A naprawdę?

- Niepewnie - wymamrotałam.

- Co do czego? - milczałam, więc ścisnął moje palce. - Lina, mów. Wiesz, że mi możesz wszystko powiedzieć.

- Dysproporcji.
- Wyjaśnij - zażądał miękko.
- Dysproporcją pomiędzy nami... oficjalnie i nieoficjalnie.

Nie wiedziałam, czy zdołam wyjaśnić mu to lepiej. Zналиśmy się już na wylot, badaliśmy nasze ciała, mogliśmy przewidzieć zachowania. Oficjalnie zaś nadal nie mogliśmy wziąć się za ręce.

Kris na moment znieruchomiał i już wiedziałam, że zrozumiał.

- Ten czas... Lina, nie robię tego przeciw tobie.
- Wiem! Ale mam wrażenie, że to się nie skończy, że nigdy nie przestaniemy. Że zawsze będziemy już udawać. Ciągłe oglądamy się za siebie, kłamiemy.
- Przestanę się oglądać.
- Kris, daj spokój.
- Dobra. Chcesz, chodź do środka. Pocałuję cię przy wszystkich.
- Tak, to na pewno pomoże - parsknęłam. Kris pokręcił głową.
- Więc co mam zrobić? Nie chcę, żebyś się katowała takimi myślami. Co ty, uważasz że się ciebie wstydzę?
- Kris!
- Uważasz tak?
- Nie! Wiem, dlaczego to robisz, ale nie potrafię zapanować nad swoimi myślami. Chciałabym wierzyć, że to się zmieni. Że możemy być razem nie tylko po kryjomu, ale także oficjalnie.

- Jesteśmy! Będziemy. Wiem, że czujesz się niepewnie, idziemy dziwną ścieżką. Nikomu nie przedstawiłem cię jako swoją dziewczynę, ba! Tobie też tego nie powiedziałem. Lina - ścisnął mnie za rękę i przysunął do siebie. - Jesteśmy razem, tak? Jesteś moją dziewczyną. W sumie nie dziwię ci się, ale... ty też mi nigdy tego nie powiedziałaś. Jestem twoim chłopakiem czy nie?

- Nie wiedziałam, że muszę ci to mówić - powiedziałam w przestrzeń. Nie chciałam odbywać tej rozmowy i teraz poczułam pierwsze ukłucia bólu głowy. -Tak, jesteś - zaśmiałam się krótko, prawie mu w twarz. Szybko, zanim ktokolwiek zdążyłby się zorientować, pocałowałam go w czubek nosa.

Kris zaciął na chwilę usta, jakby powziął nagle postanowienie.

- Chodź ze mną.

Kumpel Krisa Rob i jego dziewczyna Nikki stali przy tylnym wyjściu. Ponieważ Kris zajął się rozmową z Robem, przytuliłam się do ściany i zaczęłam kończyć swoje piwo. Przysunęła się do mnie Nikki.

- Jak masz na imię, bo nie pamiętam?

- Lina - rzuciłam obojętnie. Była miła, ale tego wieczoru spotkałam zbyt wiele osób, których i tak pewnie nigdy więcej nie zobaczę. Nikki przechyliła głowę.

- Sorry, ale imienia twojego chłopaka też zapomniałam.

- Co, jego? - spytałam głupio, ruchem głowy wskazując Krisa - tylko on mógł kandydować do tego miana. Zaskoczyła mnie; nie usłyszałam, jak tym razem przedstawił mnie Kris i szczerze mówiąc, nawet mnie to nie obchodziło.

Wiedziałam dobrze, że umniejszając nasze relacje, nie robił tego ze złośliwości czy wyrachowania, nie przeciwko mnie. A że ja byłam przewrażliwiona, to już mój problem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 27.04.2011 19:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.